**Łódź,** 16|X **1900 r.** **Rok III.**

**№ 237.**

# ROZWÓJ

**dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.**

Wtorek, dnia 3 (16) października 1900 r.

**Kantory:** własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

**Kalendarzyk tygodniowy.**

Wt. Św. Martyniana M.
Śr. Św. Wiktora B.
Czw. Św. Łukasza Ewang.
Piąt. Św. Piotra z Alk.
Sob. Św. Ireny i Marty.
Niedz. Św. Jana Kantego.
Pon. Św. Kordulii.

Wschód: g. 6 m. 26.
Zachód: g. 5 m. 4.
Dług. dnia: g. 10 m. 38.

**CENA PRENUMERATY W ŁODZI:**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Rocznie | rb. 8 | k. | — |
| Półrocznie | „ 4 | „ | — |
| Kwartalnie | „ 2 | „ | — |
| Miesięcznie | „ — | „ | 67 |

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

**Z przesyłką pocztową:**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Rocznie | rb. 10 | kop. | — |
| Półrocznie | „ 5 | „ | — |
| Kwartalnie | „ 2 | „ | 50 |
| Miesięcznie | „ — | „ | 85 |

**Redakcya** w ŁODZI, **ul. Piotrkowska № 111.** № telefonu 593.

CENA OGŁOSZEŃ: „**Nadesłane**” na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po $1^1/_2$ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.



**KALENDARZYK TERMINOWY.**

*Jutro.*

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Żytisława.

SALON **artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.**

PANORAMA „Betleem”. (Narodzenie Chrystusa). Pasaż Szulca 37.

CZASOWA WYSTAWA obrazu Ryszkiewicza „Obrona Częstochowy“. Piotrkowska № 108.

TEATR LETNI Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. Trupa Smotryckiego. „Perichola“, operetka Offenbacha w 3-ch aktach. Początek o godzinie 8 wieczorem.

## Austro-Węgry.

Przesilenie wewnętrzne w austro-węgierskiej monarchii zaostrzył w ostatnich czasach zatarg z Węgrami, który, gdyby dalej miał się rozwijać, bardzo łatwo doprowadzić może w ostatecznym rezultacie do zamiany dualizmu li tylko na unię osobistą Austryi z Węgrami, i w każdym razie jest niepożądanem zjawiskiem na tle politycznego życia monarchii Habsburgów, tak bardzo szarem, tak pełnem plam, których dotąd przynajmniej żadnemi chemikaliami wywabić nie sposób.

Rzecz idzie o koleje żelazne na półwyspie bałkańskim, które otworzą nowe drogi dla handlu węgierskiego i tak już o wiele więcej uprzywilijowanego niż handel austryacki. Koleje te mają nadto bardzo doniosłe znaczenie z punktu politycznego, jeśli weźmiemy pod uwagę, że budowy ich domaga się natarczywie ministeryum wojny, motywując swoje żądanie przyczynami politycznej i strategicznej natury. „Neue Freie Presse“ pisze otwarcie, że ministeryum wojny wobec chronicznego wrzenia w Macedonii, nieprzyjaznego stanowiska Czarnogóry, niepewnej sytuacyi wewnętrznej w Serbii i zatargu serbsko-rumuńskiego uważa za niezbędne zapewnienie szybkiej i prawidłowej komunikacyi z okupowanemi prowincyami i Sondżakiem dlatego, aby być w możności odwrócenia w porę wszelkiego niebezpieczeństwa w razie jakichkolwiek zawikłań na półwyspie bałkańskim.

Przedewszystkiem, idzie tu o zbudowanie kolei żelaznej z Sarajewa do Sandżaku Nowo-Bazarskiego i w tym też celu odbyła się w tych dniach narada austryackich i węgierskich ministrów. Ministrowie wspólni—przedewszystkiem zaś naczelnik głównego sztabu—żądali, by projektowana linia przedłużoną została aż do granicy Sandżaku Nowo-Bazarskiego, który na mocy traktatu berlińskiego Austrya okupować ma prawo.

Budowa projektowanych linii, łącząca Bośnię i Hercegowinę z siecią węgierskich kolei żelaznych, nie zaś z siecią kolei austryackich, niezawodnie wywołałaby w parlamencie austryackim, gdyby ten zdolnym był do pracy prawodawczej, poważne debaty. W danej atoli chwili Węgry zajmują stanowisko wyjątkowo uprzywilejowane, albowiem korona liczyć się musi z parlamentem budapeszteńskim, by nie wywołać przesilenia węgierskiego, co i tak już rozpaczliwe położenie wewnętrzne mocarstwa uczyniłoby jeszcze niebezpieczniejszem.

W sejmie węgierskim toczyły się znów obrady nad sprawą o wiele jeszcze doniośliejszą dla rozwoju przyszłych dziejów Austro-Węgier. Szło bowiem o prawa następstwa tronu węgierskiego, z powodu małżeństwa arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z hrabianką Zofią Chotkówną. Przepisy o następstwie tronu z r. 1703, czyli tak zwana „sankcya pragmatyczna“ opiewa, że:

„Sankcya względem świętej korony królestwa węgierskiego i złączonych z niem krajów królestw i prowincyj w ten sam sposób będzie uporządkowana według pierwszeństwa urodzenia, jak to ustanowiono dla innych krajów i królestw w Niemczech i po za Niemcami“. Tu zaznaczyć nam wypada, że sankcyę pragmatyczną ustanowił cesarz Karol VI, ojciec Maryi Teresy, ze względu na wygaśnięcie rodziny Habsburgów po mieczu, by tym sposobem zapewnić tron cesarsko-niemiecki swej córce i jej potomstwu.

Paragraf 4 tej sankcyi dodaje że:

„ten sukcesor, któremu według dynastycznego porządku przypadnie panowanie w innych królestwach i krajach Austryi, tem samem i na Węgrzech ma być uznany i koronowany królem“

Szell, minister prezydent węgierski, przedłożył sejmowi projekt ustawy deklaracyi arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, mocą której potomkowie jego, zrodzeni z małżeństwa z hrabianką Zofią Chotek, nie będą mieli prawa do tronu. W motywach tego projektu rząd węgierski oświadcza: że deklaracya nie sprzeciwia się w niczem sankcyi pragmatycznej i nie zmienia ustanowionych w r. 1723 zasad następstwa tronu, lecz zupełnie się z niemi zgadza, więc gabinet węgierski uznaje za pożyteczne wcielenie owej deklaracyi do konstytucyi węgierskiej. Wprawdzie o zrzeczeniu się praw do tronu przez jego następcę w imieniu żony i dzieci „sankcya pragmatyczna“ nie wspomina wcale, ponieważ atoli, wedle wyraźnego jej brzmienia, królem węgierskim może być tylko członek dynastyi, uprawniony do panowania w Austryi, tem samem żaden z synów arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, nie panując w Austryi, nie mógłby panować na Węgrzech. Koszuth, Palayi i inni zwolennicy absolutnej niezależności Węgier, spodziewali się skorzystać kiedyś z owej deklaracyi arcyksięcia Franciszka Ferdynanda,

mocą której potomkowie jego z małżeństwa z hr. Chotek odsunięci zostali od tronu w Austryi; albowiem konstytucya węgierska nie zabrania panującemu zawierać małżeństwa z osobą nierównorzędnego stanu i dzieci z takiego małżeństwa nie odsuwa od tronu.

Przez wcielenie atoli deklaracyi arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do konstytucyi węgierskiej i z mocy „sankcyi pragmatycznej" ten tylko może być królem Węgier, kto został przedtem cesarzem Austryi. Pp. Koszuth i Palay nie zwalczą tak łatwo tego projektu nadanego, który jasno wypływa z zasadniczych ustaw monarchii, a tem samem zniknąć muszą wszelkie ich nadzieje, oparte na odmiennem na Węgrzech prawie o następstwie tronu.

Okoliczność to bardzo ważna, bo gdyby deklaracyi arcyksięcia Franciszka Ferdynanda nie wcielono do konstytucyi węgierskiej, sprawa o następstwo tronu w Austryi i na Węgrzech nader łatwo doprowadziłaby mogła do zatargu, a nawet do zupełnego oderwania się Węgier od Austryi.

S. I.

---

# KRONIKA.

— —

**Na odbudowę wieży klasztoru na Jasnej Górze** złożono w naszej redakcyi: Kotnowski 50 kop.; ze szpitala św. Aleksandra 15 rubli 81 kop.

(a mianowicie: służba szpitalna: Maryanna Urbankiewiczówna k. 50, Józefa Wagnerówna k. 50, Maryanna Szaniawska k, 10, Józefa Bentkowska k. 9, Anna Olczakowa k. 10, Jakób Baraniak k. 25, Józefa Radoniówna k. 20 Wojciech Waszak k. 15, Karol Arend k. 10, Wasyl Wysocki k. 10, Franciszek Oleś k. 15, Marcyanna Rzepecka k. 15, Władysław Żuradzki k. 50, Tomasz Bazylak k. 50; chore i chorzy: Strzelcowa k. 5, Jadwiga Kucharska k. 20, Katarzyna Szrejnerowa k. 20, Jakób Kowalczyk k. 5, Józef Maciaszczyk k. 10, Antoni Kostka k. 50, Antoni Staffczyk k. 10, Aleksander Żnchowski k. 10, Henryk Faj k. 10, August Kant k. 7, Wojciech Józefowicz k. 5, Stanisław Grodzicki k. 5, Józef Kaczmarek k. 10, Józef Chociszewski k. 5, Wojciech Dychto k. 20, Adolf Polman k. 20, Maryanna Praznerówna k. 25, Władysław Zajdel k. 15, Justyna Radkowa k. 50, Weronika Żywiecka k. 15, Marya Kozerska k. 15, Ewa Olkiewiczówna k. 10, Maryanna Górska k. 5, Józefa Wolska k. 5, Agnieszka Staniszewska k. 5, Wiktorya Ferchowowa k. 50, Kunegunda Marcelikowa k. 10, Jadwiga Stępieniówna k. 5, Julian Górski k. 10, Franciszek Łuczak k. 5. Grzegorz Szutkow k. 10, Demjan Kirejewski k. 20, Charłampij Bierezuchij k. 10, Fiodor Kretow k. 5, Jan Wiśniewski k. 5; administracya szpitala: Br. R. k. 50; felczerzy: Antoni Ostrowski rb. 1, Karbl, Konieczny i Wacław Ostrowski po k. 50, Piotr Leonow i E. J. po rb. 1, C. S rb. 3).

Z odlewni I. K. Poznańskiego 10 rb. 18 k.

(a mianowicie: I. Weidrych k. 30, A. Szech rb. 1, S. Snopek rb. 1, I. Hokus k. 50, T. Pietrzak rb. 1, I Wieczorek k. 55, S. Wieczorek k. 45, I. Łukaszewski k. 40, F. Granert k. 35, S. Jeske rb. 1, J. Janart k. 65, A. Rydzyński k. 50, H. Gutnecht k 35, B. Buré k. 50, A. Topolewski k. 25; uczniowie rb. 2).

Robotnicy fabryki I. K. Poznańskiego 7 rb.

(a mianowicie: Zalewski k. 40, Guziak k. 40, Łowiński k. 20, Paprocki k. 25, Kaczmarek k. 20, Kasprzak k. 60, Witkowski k. 20, Przybylski k. 50, Stempin k. 25, Dryger k. 40, Wojciechowski k. 35, Jóźwiak k. 40, Baor k. 60, Kowalski k. 35, Pakuła k. 40, Kurc k. 10, Przybys k. 40, Spukowski k. 60, Wołowski k. 20, Witkowski k. 20).

**Z obrad w magistracie.** Na wczorajszych obradach w sali magistratu, w kwestyi urządzenia w Łodzi miejskich składów węgla uczestniczyło 11 wybitniejszych obywateli i radny miasta p. Herbst.

Zebranie to zwołane zostało z powodu otrzymanej oferty od warszawskiego składnika węgli p. Bojarskiego, który oświadczył, iż mając zbywających 700 wagonów węgla (czyli 70 tysięcy korcy) może się zobowiązać dostarczyć go do składów miejskich po 1 rb. 8 kop. za korzec loco Sosnowice.

Zebrani, rozpatrzywszy ofertę p. Bojarskiego, przyszli do wniosku, że cena zaofiarowanego węgla jest zbyt wygórowaną, doliczywszy bowiem koszta transportu i dostawy do składów, wynoszące około 40 rb. od wagonu, korzec węgla kosztowałby na miejscu rb. 1 k. 48, podczas, gdy obecnie w sprzedaży detalicznej korzec węgla kosztuje 1 rb. 50 kop. i spodziewaną jest zniżka.

By atoli porozumieć się w tej sprawie z p. Bojarskim, wysłano depeszę, aby przybył do Łodzi, lub upoważnił kogo do załatwienia tej kwestyi.

Jak więc okazało się, węgla nie brak, tylko że nie jest on w rozporządzeniu kopalń, lecz składników.

**Zebranie parafian ewangelików św. Trójcy.** Wczoraj zwołane zostało zebranie ogólne gminy ewangelickiej parafii św. Trójcy, w celu rozstrzygnięcia kwestyi utworzenia w Łodzi trzeciego kantoratu. Po wysłuchaniu wniosku pastora Gundlacha, zebrani parafianie postanowili jednogłośnie utworzyć, kosztem gminy ewangelickiej, trzeci kantorat w Łodzi, wybór zaś dzielnicy powierzyć pastorowi Gundlachowi.

**Z Towarzystwa opieki nad zwierzętami.** Na posiedzeniu łódzkiego oddziału Towarzystwa opieki nad zwierzętami, obradowano nad projektem utworzenia w Łodzi wystawy koni, zaprojektowanej przez pewne grono inicyatorów, członków stowarzyszenia, wobec niedojścia do skutku konkursu dorożkarskiego. Po rozpatrzeniu wniosku inicyatorów, zarząd postanowił wyznaczyć nowe obrady na dzień 12 listopada, w lokalu hotelu „Victoria" na godzinę 8 wieczorem, na które ma zaprosić inicyatorów, w celu ułożenia warunków i porządku wystawy.

Według zdania zarządu Towarzystwa, w wystawie brać mogą udział tylko właściciele lepszych koni, mieszkańcy Łodzi.

Nagrody przyznać ma właścicielom, najlepiej wyhodowanych okazów, specyalny komitet wystawowy, do którego należeć będą znawcy koni i członkowie Towarzystwa.

**Węgle staniały.** Jak było do przewidzenia, węgle spadły w cenie. W dniu dzisiejszym, jeden z drobnych handlarzy rozesłał zawiadomienie, że najlepszy gatunek węgla, cena którego w sprzedaży detalicznej wczoraj jeszcze była po 1 rb. 80 kop. za korzec, kosztuje dziś po 1 rb. 60 kop. korzec, z odstawą do domu, w partyach zaś 5-korcowych po 1 rb. 50 kop.

**Ze szkół miejskich.** W szkołach początkowych miejskich w tych dniach nastąpiły zmiany następujące: nauczyciel szkoły inowłodzkiej, Stanisław Szczepański mianowany na młodszego nauczyciela łódzkiej szkoły 1-klasowej miejskiej № 11; młodszy nauczyciel żydowskiej 2-klasowej szkoły miejskiej w Częstochowie, Szymon Sznaper, mianowany na młodszego nauczyciela takiejże szkoły łódzkiej; nauczyciel juczkowickiej szkoły gminnej, Franciszek Malecki na posadę nauczyciela młodszego łódzkiej szkoły miejskiej № 24; nauczyciel zaś młodszej szkoły № 24, Stanisław Miecznikowski przeniesiony na takąż posadę do szkoły № 9.

**Z Tow. muzycznego.** Pani Helena Ottawowa, pianistka, która obok Grąbczewskiego i orkiestry Towarzystwa muzycznego w d. 24 b. m. wystąpi na koncercie Towarzystwa, jest laureatką lwowskiego konserwatoryum, które ukończyła pod kierunkiem prof. H. Melcera, obecnie dyrektora Towarzystwa muzycznego. Korzystając dalej ze wskazówek swego profesora, występowała często we Lwowie i Krakowie, zyskując sobie za każdym razem, grą szlachetną i subtelną techniką, sympatyę publiczności i uznanie prasy. Obecnie bawiła kilka dni w naszem mieście, by przed swym występem w warszawskiem Towarzystwie muzycznem przejść cały program z dyrektorem Melcerem. W Warszawie pani Ottawowa prócz innych solowych numerów gra 5-ty koncert Saint Saënsa z orkiestrą, rzecz nieznaną jeszcze warszawskiej ani łódzkiej publiczności; powróci potem do Łodzi, by naszą muzykalną publiczność zaznajomić z nową kompozycyą francuskiego mistrza, już bez orkiestry, bo tej (w zupełnym komplecie) jeszcze nie posiadamy, ale z towarzyszeniem swego profesora, który zasiądzie do drugiego fortepianu, w celu zastąpienia orkiestry. Prócz koncertu Saint-Saënsa pani Ottawowa ma grać Bajkę Schumanna, Nocturne Paderewskiego i Życzenie Chopina-Liszta. Bilety na ten interesujący koncert są już do nabycia (dla członków połowa ceny) w kancelaryi Tow. muzycznego. Od poniedziałku d. 22 b. m. sprzedaż odbywać się będzie w księgarni Gebethnera i

---

12)

# Margiela i Margielka

przez

*Adolfa Dygasińskiego.*

(Dalszy ciąg—patrz № 236).

— A ktoby tam dbał o przyczynę tego, że pies chadza do lasu! Zwyczajnie, jak pies, idzie w pole, ruszy zająca, zagoni, a potem łazi, myszkuje po boru. Bestya włóczykij taki wyjada zajączki młode i szlachta później powiada, że chłopi robią spustoszenia w zwierzynie.

Tak przemawiał chłop, który z biczem w ręku kroczył obok wozu, ażeby ulżyć koniom ciężaru w piaskach.

— Ej nie, Marcinie, ktoś taki musi tu być z nim w lesie!.. Wydawało mi się przed chwilą coś, jak gdybym w pobliżu słyszała płacz dziecka.

— Przywidziało wam się, Agato, i koniec! Wóz oto nie nasmarowany i osi piszczą, skrzypią, a nie żadne dziecko. Coby tu dziecko robiło?.. Skoro macie ciągle do czynienia z urodzeniem, toż nie dziwota, że płacz dzieci skrzeczy wam w uszach.

Fura, tocząc się powoli, podjechała ku miejscu, gdzie leżała Margiela omdlała i właśnie w tejże chwili dziecię wrzasnęło przeraźliwie.

— Wszelki duch Pana Boga chwali!—rzekł furman zaniepokojony, zrobił ręką znak krzyża, wskoczył pospiesznie na furę i zaciął szkapy, wykrzykując:

— Wio! Wio!

Konie ruszyły z miejsca żartko.

— Marcinie, stójcie!—wołała Boberska, gdyż ona to właśnie powracała z Woli Lipowej.

— E he! Gadanie!.. Wio...—odparł furman i śmignął po koniach biczem.

Boberska pokazała teraz, że nietylko głosem grubym jest podobna do chłopa, ale i siłą ręki. Porwała się z siedzenia, wyrwała lejce z rąk Marcina i, nie zważając na jego opór, powstrzymała konie w pędzie. Najprzód na poczekaniu zmyła głowę furmanowi, potem skoczyła z wozu i pobiegła do omdlałej wyrobnicy, dokąd ją płacz niemowlęcia zawiódł.

— Święci anieli Pańscy! A cóż ta głupica zrobiła najlepszego?.. Wybrała się w drogę, miasto leżeć kamieniem... Oj, ciężko może za to zapłacić!

Przyzwała na pomoc Marcina, który mruczał jak niedźwiedź i dopiero oboje przenieśli chorą na wóz, ułożyli jak najwygodniej.

Niedługo potem, Margiela ciężko chora leżała znowu w swoim kącie na Pomarlu, Boberska zaś prawie do świtania paliła na kominie i pielęgnowała chorą.

III.

— Mówiłam leż, kamieniem leż! Nie usłuchała i teraz musi pokutować. Słabość słabości nie równa. Druga kobieta trzeciego dnia, albo i wcześniej, wstanie, do roboty idzie. Nie przymierzając. Dorota Rudnikowa: bodaj każda tak słabowała!—ubolewała Boberska.

Wyrobnica nie opuszczała teraz łóżka bez mała miesiąc, a pierwsze cztery dni leżała nieprzytomna w gorączce: zrywała się z posłania jak szalona, bredziła nie do rzeczy—była jedną nogą na tamtym świecie. Zawdzięczała babisi powrót do zdrowia; ale babisia nie przypisywała sobie zasługi i twierdziła:

— Inna kobieta ma wzdłuż i wszerz urodę okazałą, nie zbywa jej na wygodach, na opiece, ludzie około niej skaczą jak najęci, a nie może się wymigać z takiej cierpoty i—jazda na księżą oborę! Tymczasem ta, kwękaczka przez całe życie, niedojadek z dnia na dzień, cień nie baba chyba się cudem wylizała.

Boberska cieszyła się również z tego, że choroba matki nie oddziałała szkodliwie na zdrowie niemowlęcia, które, już w pierwszych dniach życia, musiano odżywiać sztucznie.

— Wychowuję to niebożątko na mleku krowiem, na smoczku, w zaduchu, wilgoci, zimnie, a jest toto pulchne, ciałowite, wygląda jak kluch w maśle. Urodził się marny pajączek, a jaki to teraz grubasek! Niktby nie powiedział, że ta babisia, baba grubej kości, tęga w sobie jak nabił, której się puszczały wąsy na wardze górnej a na brodzie—zarost, miała serce gołębie, czułe na wszelką niedolę ludzką. Z postawy wyglądała raczej na chłopa przebranego w spódnicę, niż na kobietę, a wszystkie cnoty kobiety dobrej miały gniazdo w jej sercu. Rzekłbyś na rzut oka:

— Oj, zapewne herod-baba, chłopa jak nic przez kij przesadzi!

Bo czoło miała szerokie, twarz—ogorzałą i o rysach grubych, brwi—nastroszone, grube, krzaczyste, głos—chropawy, donośny, męski, oczy śmiałe, bystre. Przeżyła już prawie sześć krzyżyków, a jednak była jeszcze bardzo krzepka.

Wolffa, przyczem prawa członków uwzględniane nie będą.

**Ofiary.** Złożono w naszej redakcyi: Na wpisy dla niezamożnych uczniów: R. Zacwilichowski rz. r. st. 5 rb., B. 50 kop. (wygrane w karty), Antonina Lawińska 30 kop. (jako kara za hardość), Pryliński 1 rb., zebrane przez p. B. Cichockiego na zaręczynach u pp. Lipińskich 8 rb., Piotr Królikowski 10 rb. Na instytut moralnie zaniedbanych dzieci A. Charemza 1 rb.

**Ze szkoły przemysłowej.** Uczniowie szkoły przemysłowej zmuszeni są oczekiwać na dziedzińcu szkolnym do czasu otworzenia zakładu, co zazwyczaj na kilka dopiero minut przed rozpoczęciem wykładów następuje. Zdarza się jednakże, że wielu z nich przyszedłszy wcześniej, zmuszeni są półgodziny i dłużej na to otworzenie oczekiwać; ze względu więc na obecną chłodną porę i na to, że wielu z uczniów nie posiada jeszcze cieplejszego ubrania, byłoby pożądanem, aby chociaż o g. 8 rano zakład mógł być otwierany.

**Samochody.** Właściciel jednej z tutejszych remiz obstalował za granicą cztery samochody czteroosobowe, w celu zastosowania wynajmu ich jedynie na uroczystości ślubne. Samochody te mają być zbudowane dla tego celu specyalnie z odpowiedniemi ozdobami.

**Reprodukcya kurtyny Siemiradzkiego.** Wydawca „Kraju w Obrazach" p. Woźniak, otrzymawszy pozwolenie artysty Henryka Siemiradzkiego, na reprodukcyę kurtyny nowego teatru lwowskiego, wydał karty korespondencyjne z odpowiedzią na naturalnym czerpanym papierze, które pojawiły się w sprzedaży w tutejszych księgarniach. Na jednej z kart umieszczoną jest reprodukcya kurtyny, na drugiej zaś wizerunek mistrza. Wykonanie tej reprodukcyi jest ‚artystyczne.

**Drożyzna olejów.** Wskutek coraz bardziej zwiększającego się zapotrzebowania ziarn oleistych zagranicą, nasze olejarnie odczuwają niezwykły brak materyału do wyrobu olejów. Prócz tego tegoroczny nieurodzaj rzepaku, konopi i siemienia odbił się na cenie olejów, która potęguje się coraz więcej. Obecnie nawet trudno określić stałą normalną cenę, gdyż ta waha się ciągle. I tak naprzykład ostatnio płacono po 5.50 za olej lniany i 5.40—5.45 za olej rzepakowy i t. d. Ceny te znów uledz mają zwyżce.

**Próba orkiestry.** Dyrektor Tow. muzycznego H. Melcer przypomina pp. członkom orkiestry amatorskiej, że próby odbędą się w czwartek, sobotę i poniedziałek. Uprasza jednocześnie o punktualność i przybycie w zupełnym komplecie ze względu na zbliżający się koncert.

**Z powodu robót tramwajowych.** Wczoraj, jak już zaznaczyliśmy, rozpoczęto roboty około ułożenia nowej zwrotnicy na rogu ulicy Konstantynowskiej i Nowego Rynku.

Wobec rozkopania ulicy, w krytycznem położeniu znaleźli się mieszkańcy początkowych domów ulicy Konstantynowskiej, mając bowiem dostawę towarów do stacyi i odbiór magazynów kolejowych, zmuszeni są trzymać na podwórzu wozy na uwięzi, dopóki roboty nie zostaną ukończone. Z tego powodu występują oni z pretensyą do zarządu budowy linii tramwajowej, o straty poniesione z powodu nie zawiadomienia o zamknięciu ulicy przed przerwaniem komunikacyi.

**Wywózka nieczystości.** Prawidłowa i regularna wywózka nieczystości z miasta, w zupełności zależy od urządzenia taborów asenizacyjnych. Ponieważ trudno się spodziewać prawidłowego urządzenia taborów, dopóki te będą pozostawały w rękach przedsiębiorców prywatnych, całkiem obojętnych na sprawę polepszenia warunków sanitarnych; przeto w celu ustanowienia bardziej prawidłowej wywózki podniesiono myśl, aby oczyszczanie miasta odbywało się pod kierunkiem instytucyj miejskich.

**Parcelacya majątku.** Dowiadujemy się, że jeden z tutejszych fabrykantów, posiadający wielkie dobra w gubernii piotrkowskiej, postanowił rozparcelować niektóre folwarki pomiędzy włościan.

**Pokątni doradzcy.** W jednej z tutejszych restauracyj III-rzędnych, znajdującej się w pobliżu sądu pokoju, pokątni doradzcy utworzyli sobie formalne biuro obrończe. By zdobyć klientów, utrzymują pośredników, z którymi dzielą się dochodami. Większa część tych dochodów pozostaje, rzecz prosta, w restauracyi, klienci zaś wprowadzeni w błąd przez pseudo-obrońców, dopiero w drugiej instancyi powierzają swe sprawy prawdziwym adwokatom.

**Wykrycie sprawcy kradzieży.** Jak wykazało śledztwo, sprawcą kradzieży w składzie ram złoconych Bergera, była osobistość, która zdołała zbiedz za granicę. Właściciel zaś sklepu introligatorskiego p. N. i subjekt jego byli zamięszani w tę sprawę skutkiem nieporozumienia i wypuszczeni zostali na wolność.

**Kradzież w sklepie monopolowym.** W osadzie Głowno, w sklepie monopolowym popełnioną została kradzież gotowizny w ilości 60 rubli, oraz puszki ofiar. Śledztwo prowadzi urzędnik akcyzy.

**Pogotowie ratunkowe** w dniach 13, 14 i 15 b. m. alarmowane było 25 razy. Raz odwołano wezwanie, dwa razy odmówiono pomocy z powodu niewłaściwego wezwania, 4 razy nie zastano poszwankowanych. Pomocy udzielono w 18 następujących wypadkach: stłuczenie, 4 rany tłuczone, rana cięta, udar mózgowy, 3 ataki nerwowe, osłabienie ogólne, 3 złamania kości, ciało obce, wstrząśnienie mózgu, napad astmy, kurcz żołądka.

Z powyższych—4 chorych odwieziono do szpitala.

**Ze schodów.** W sobotę dnia 13 b. m. przy ul. Konstantynowskiej nr. 12 spadł z pierwszego piętra uczeń szkoły handlowej p. Getzena, Antosiak, przyczem złamał nogę. Silnie cierpiącemu pierwszej pomocy udzieliło Pogotowie ratunkowe.

**Pokąsany przez wieprze.** Mieszkanka Aleksandrowa, Agata Pętakowa, oddaliwszy się do sąsiadki. pozostawiła w niezamkniętej izbie 4-letniego syna Teofila. Po upływie godziny P. znalazła malca leżącego na podłodze w kałuży krwi, z nadErwaną ręką i straszliwie oszpeconą twarzą. Nieszczęśliwe dziecię zostało pokąsane przez wieprze, które dostały się z sionki przez drzwi otwarte. Stan zdrowia maleństwa jest beznadziejny.

**Zabłąkany.** Dróżnik szosowy w Radogoszczu spotkał ubiegłego tygodnia na szosie płaczącego chłopca, około 5 lat liczącego, niewiadomego nazwiska, gdyż na zapytania odpowiada tylko, że zwią go „Władzio". Chłopczykowi temu pomieniony dróżnik dał przytułek w swojem mieszkaniu, do niego więc rodzice zabłąkanego dziecka mogą się zgłosić.

**Apopleksya.** Właścicielka sklepu Józefa Bojanowska, dostała nagle ataku apopleksyi. Dzięki jedynie nader szybkiej pomocy lekarskiej, udzielonej przez Pogotowie ratunkowe została uratowaną.

**Upadek.** Na ulicy Cegielnianej potknął się i upadł Enoch Kohn, skutkiem czego otrzymał ranę w czoło.

**Nagłe zasłabnięcie.** Na ulicy Spacerowej pod № 40, zasłabł nagle przechodzień niewiadomego nazwiska, Nieprzytomnego odwieziono do szpitala św. Aleksandra.

**Udławienie.** W domu № 17 przy ulicy Zielonej, Józef Hane jedząc rybę, udławił się ością. Pomocy udzieliło Pogotowie ratunkowe. Trzeci to już wypadek podczas świąt żydowskich.

**Przy pracy.** Malarz pokojowy, Feliks Danielewski, podczas pracy w domu № 71 przy ulicy Piotrkowskiej zasłabł nagle. Pomocy udzieliło Pogotowie ratunkowe.

---

Ciechoń powiedział o niej:

— Umie nastawiać kości złamane, ale potrafiłaby je i połamać.

Babisia miała niezmiernie trudne zadanie, ażeby postawić na nogi mieszkankę Pomarla. Jeszcze o wiele trudniej przychodziło jej łagodzić umysły niechętne dla Margieli już i tak powszechnie lekceważonej w Gwoździeńcu, a teraz potępionej, wzgardzonej. Trzeba mieć u ludzi powagę, poszanę ogromną, a w duszy—wiele odwagi, ażeby się rozprawić należycie z taką Nastką Kołtunówną, dziewką pyskatą w stopniu najwyższym, ażeby jej wypalić kazanie za „małpę" i natrzeć uszu, aż pójdzie w pięty. Nastka bowiem należała do rzędu dziewek, które Tomek Ciechoń nazywał „brytanami" i tak się o nich wyrażał:

— Gdyby prawa wychodziły odemnie, posyłałbym do wojska te wszystkie gwałtownice, szczekaczki, jędze i kazałbym im w bitwie iść na pierwszy ogień. Bo skoro takie brytany powychodzą za chłopów, będą się pastwiły nad nimi i robiły we wsi piekło ciągłe.

Nawiasem mówiąc, w Gwoździeńcu, oprócz Nastki, zaliczały się do brytanów dwie dziewki dworskie: Ulina i Maryna.

Ale taka Boberska niewiele sobie robiła z brytanów, jednego razu przydybała Nastkę, wzięła ją za rękę i wręcz po niej pojechała:

— Oso jakaś—powiada jej—zamknij-no sobie na cztery spusty tę gębę roztworzystą, przez ciebie z włos mały nie wpędziłaś do grobu matki i dziecka! Klapaczko obmierzła, wiedz sobie, że ugodzić w człowieka językiem ostrym, zelżywym, równa się nieraz pchnięciu nożem—grzech śmiertelny!..

(D. c. n.)

---

# CO WTEDY?

(Z niemieckiego).

Stella oczekiwała na męża.

Oczekiwała od ranka do wieczora, z dnia na dzień, z roku na rok. Nie miała nic innego do czynienia. Czekała cierpliwie, mąż jednak nie zjawiał się wcale

Wreszcie Stella zastanowiła się nad sobą.

Co ja czynię? Jaki jest cel mego życia? Do czego dążę? Dla czego żyję? Dla kogo? Po co?

Przejrzała.

Człowiek ma w życiu takie chwile, w których jaśniej widzi.

Stella zrozumiała odrazu, co czyni, do czego dąży, czego chce, dla czego żyje, dla kogo i po co.

Oczekuje na męża!

Zawstydziła się ogromnie — spłonęła. Wybiegła z domu. Minęła szybko ogród, pola, łąki i znalazła się nad rzeką.

Wskoczyła do wody.

Lecz Stella była za dobrą pływaczką, by utopić się mogła. Wypłynęła na powierzchnię wody i wydostała się na brzeg.

Była przygnębioną.

Powróciła do domu, do matki w zmoczonej odzieży.

— Matko coś ty ze mnie zrobiła? — zawołała z rozpaczą.

— To wstyd! To hańba! To śmieszne!

— Każesz mi wyczekiwać na męża.

Matka przestraszyła się bardzo, sądziła, że Stella postradała zmysły.

Nie—Stella nie była waryatką. Ona tylko przejrzała.

Zrozumiała całą nicość swego życia.

Bo i cóż ona umie?

Trochę szyć, trochę gotować, trochę języków obcych, trochę literatury, trochę historyi, trochę grać na fortepianie, trochę malować, trochę śpiewać.

Stara, znana historya.

Dla kogo to i po co?

Dla tego, który się dopiero ma zjawić, zobaczyć ją, rozkochać i poślubić.

Stella jest więc tylko towarem, oczekującym na kupca.

Czyż to nie hańba?

Nie wstyd że to, nie poniżenie?

Czemże ona jest w istocie?

Istotą połowiczną, częścią całości.

Czem jest, co czyni to tylko cząstka maleńka.

On dopiero zjawić się musi, by utworzyła się całość.

— Matko, czyliż nie mogę być swojem własnem ja?—wołała Stella w rozpaczy.

— Sama ze sobą, sama przez siebie samą?

— Czyliż koniecznie potrzebnem jest drugie ja, by stworzyć moje ja całkowite?

Matka widzi swą niemoc i płacze bezradna.

Ona nie chciała źle dla dziecka.

Co mu teraz odpowie? Czem i jak je uspokoi?

W tej chwili przyniesiono list.

Niekiedy dobrze jest gdy służący w drażliwej chwili list przyniesie.

Zwłaszcza taki list.

Były to bowiem oświadczyny miłosne pewnego doktora pod adresem panny Stelli.

Zapanowało zdziwienie, a później wielka radość.

Doktór był to człowiek praktyczny z dobrą praktyką i wielkiemi dochodami.

Przyjęto jego propozycyę.

Nastąpiły zrękowiny a później ślub.

Wszyscy winszują dobrej mamie, która umiała dziecku swemu zapewnić szczęście; z radosną dumą spoglądać może na dzieło swoje. Odrodzić się w swem dziecku, doczekać nowej wiosny... wnuka!

A gdyby się pan doktór nie zjawił?

Co wtedy—kochana mamo?...

# Hugo Badalić.

(Poeta chorwacki.)

— —

I.

Na początku cudnego miesiąca wiosny r. b. chorwaci po wszystkich zakątkach tej na drobne cząsteczki rozbitej krainy, otrzymali żałosną wieść, że w nocy z 3 na 4 maja zakończył życie w pełni sił męskich jeden z najszlachetniejszych synów ojczyzny, mąż urodziwy ciałem i piękny duchem, ulubiony poeta narodowy, który wypowiadał najwznioślejsze uczucia swych współbraci, Hugo Badalić.

Badalić urodził się w 1851 r. w Slawonii, w miasteczku Brodzie nad Sawą. Była to naonczas stolica pułkownictwa brodzkiego na Pograniczu Wojskowem, poglądająca przez Sawę na Bośnię, gdzie stoi inny Brod, zwany Tureckim, pełen minaretów, jak jego imiennik slawoński wież kościelnych. Na Pograniczu panowały wtedy rządy wojskowe, które, coprawda, dbały o dobrobyt materyalny „Craniczarów“, ale wszczepiały w nich za pomocą nauki szkolnej germanizacyę.

Jak opowiadał Dawid Starczewicz, na pierwszej lekcyi mały niedorostek chorwacki widział wypisane na tablicy „der, die, das“, jako nieubłagany symbol tego, co mu szkoła podać miała. Rezultatem wrażeń szkolnych w tym duchu było, że z owych szkół graniczarskich wyszli najzaciętsi panchorwaci, jak naprzykład Antoni Starczewicz i cały ród jego. Niemniej gorącą chorwacką duszę wyniósł z przybytku „der die dasowania“ i Hugo Badalić.

Już w szkole brodzkiej czuł on w sobie pociąg do poezyi, dowodem czego są dziecinne jeszcze, ale wzruszające szczerością uczucia wierszyki, napisane w szkółce ludowej w Brodzie, a potem w Lipowlanach. Prócz tego pacholęcy żaczek, uczący się znakomicie, cieszył się powagą wśród maluczkich kolegów, którzy nazywali go swoim Sokratesem.

To samo, co w tamtych dwóch szkołach czekało przyszłego poetę narodowego i w Kostajnicy, jak o tem wspomina w wierszu swym „Trzy miasta“.

O Kostajnico, zdrowie daj ci Boże,
Dziecięctwa mego cny nauczycielu,
Gdy byłem jeszcze w pacholęcej porze,
Niewinny, biegłem do nauki celu.

Do gimnazyum uczęszczał Badalić już w Zagrzebiu, a ukończywszy je w roku 1871, pojechał do Wiednia, gdzie na wydziale filozoficznym studyował głównie filologię klasyczną, z zamiarem poświęcenia się nauczycielstwu. Po powrocie z Wiednia roku 1874 wezwano go na suplenta do gimnazyum w Zagrzebiu, skąd dostał się na rzeczywistego nauczyciela do gimnazyum w Rjece (Fiume).

Naonczas jeszcze madziarzy, którzy bezprawnie zagrabili sobie Rjekę, jako port węgierski, pozostawili rozumie się do czasu gimnazyum chorwackie, ale już i wtedy dla patryoty słowiańskiego przyjemnym być nie mógł pobyt w mieście, gdzie zgraja samolubnych kupców wdzięczy się do madziaryzmu, wabiącego ją budowami portowemi, co z lichej przystani miały uczynić Tryest węgierski. Z radością przeto Badalić porzucił to miasto kupców chorwackich, mówiących po włosku i udających patryotów madziarskich i przeniósł się w roku 1882 do Zagrzebia, gdzie, przez resztę życia na polu pedagogicznem i literackiem, dobił się sławy i uznania współrodaków oraz miłości licznych swoich uczniów.

Badalić był znakomitym pedagogiem, wszczepiającym wiedzę wraz z uczuciami narodowemi i podniosłością ducha i zamiłowaniem języka uczniom i uczennicom swoim. Słusznie powiedział na jego pogrzebie prof. Robert Pinter: „W znakomitym nieboszczyku niepodobna oddzielić patryoty od poety i nauczyciela, wszyscy trzej utworzyli piękną i pełną harmonię“.

Działając jako pedagog w gimnazyum i w szkołach żeńskich, doszedł w końcu do stanowiska dyrektora gimnazyum w Dolnem Mieście w Zagrzebiu. Powalony na łoże ciężką chorobą, odważnie poddał się trudnej operacyi, dla której przeniesiono go do szpitala Braci miłosierdzia. Zdawało się, że operacya ta szczęśliwie się powiodła, tymczasem w nocy z 3 na 4 maja szlachetny mąż ducha wyzionął.

Zwłoki Badalića odprowadził na cmentarz przeszło dziesięciotysięczny tłum, wśród którego nie brakło wybitniejszych osobistości miejscowych. Miasto rodzinne zmarłego Brod i gimnazyum w Pozedze wysłały na pogrzeb swoich delegatów. Nad grobem przemawiali August Harambaszier, poeta, prof. Robert Pinter, oraz uczeń gimnazyum-dolnomiejskiego, Franciszek Tuczan. Powszechnie sądzą, że od pogrzebu historyka Raczkowskiego, Zagrzeb nie widział takiego obchodu. Znakomity poeta opuścił świat w najpiękniejszych latach męskiego wieku, w 45 roku życia.

Do literatury wprowadził Badalića August Szenoa, twórca nowego piśmiennictwa chorwackiego; w roku 1874 w piśmie „Vienac“, którego był redaktorem, pomieścił jego wiersz „Dom drogiej“, wykwintny formą, pełen poetyckiej melancholii, osnuty na motywie, że kochanek miłą swą w mogile znajduje. Już ta drobna próbka mogła rokować jaknajlepsze nadzieje na przyszłość, ale niebawem poeta zrobił niepospolite wrażenie wierszem „Panem et circenses“, który zalicza się, i to słusznie, do najlepszych w swoim rodzaju w poezyi chorwackiej. Malowniczość w opisie sytuacyj łączy się tu z niesłychaną siłą w wypowiedzeniu uczuć oburzenia na ten głęboki upadek ludu rzymskiego, którego w szał rozkoszny wprawia krew gladyatorów-niewolników. O charakterze tego wiersza niech dadzą choć słabe wyobrażenie następujące strofy, wyrwane z całości.

I dał znak Cezar skinieniem prawicy,
Z bram mnogi zastęp wyszedł, boju czeka;
Nie ludzie idą — ale niewolnicy,
Nikt w niewolniku nie widzi człowieka.

Podniósł się Cezar, jako lew stepowy,
Jakby chciał tłumu bawić się przestrachem:
„Czemuż ten naród niema jednej głowy,
Abym ją zrąbać mógł jednym zamachem!“

———

# BOHATER PRACY.

—.—

Edward Albert, znakomity chirurg europejskiej wszechświatowej sławy, zmarły w nocy z 25 na 26 września r. b., był wzorem tego, do czego dojść można przez pilną wytrwałą pracę. Urodzony 1841 roku 20 stycznia w Zamberku (w Czechach), jako jeden z dziesięciu synów ubogiego leśniczego, wyrostkiem jeszcze pasał konie, ale gdy zabrał się do nauki, przez całe życie pracował tak pilnie, iż nietylko zebrał majątek, ale jeszcze zrobił bardzo wiele dla nauki i wsławił imię swoje.

Po śmierci, na karcie pogrzebowej wypisano jego tytuły: „c. k. radca dworu, członek najwyższej rady zdrowia, profesor zwyczajny w uniwersytecie w Wiedniu, prezes pierwszej kliniki chirurgicznej i instytutu operacyjnego, dożywotni członek izby panów, komtur orderu cesarza Franciszka Józefa z gwiazdą, kawaler orderu Leopolda, członek zwyczajny akademii czeskiej, członek „Académie de Medecine“, członek zwyczajny towarz. chirurgicznego w Paryżu, członek rzeczywisty akademii Leopoldino-Karolińskiej w Wiedniu, członek honorowy „Royal College of Sargeons of England“ itd. itd.

Zasługi Alberta w nauce medycyny, zwłaszcza chirurgii, biologii i fizyologii są ogromne.

---

135) **Hrabia L. N. Tolstoj.**

# ODRODZENIE.

*Powieść w 3 częściach.*

Tłómaczenie z rosyjskiego.

(Dalszy ciąg — patrz № 234).

Lekarz popatrzył na niego uważnie przez okulary.

— Dlaczego? Ha! Umierają od porażenia słonecznego. Cóż pan chce, całą zimę siedzą bez ruchu. Potem pędzą ich po słońcu w samo południe, w taki skwar, jak dziś. Idą całą gromadą, przepływu powietrza żadnego i... następuje porażenie.

— Pocóż ich ganiają po takim upale?

— A, to proszę się ich zapytać. A pan kto jesteś?

— Ja, przechodzeń.

— Aaa!... Moje uszanowanie, ja pana objaśnić nie umiem, — odezwał się doktór i obciągnąwszy gwałtownym ruchem spodnie, zwrócił się do tapczanów z chorymi.

— No, jak się miewasz? — spytał bladego, skrzywionego człowieczynę, z obwiązaną szyją.

Waryat zaś siedział na swoim tapczanie i paląc papierosa, spluwał raz po raz w ślad za doktorem.

Niechludow zszedł na dół, na podwórze, koło koni straży ogniowej, i minąwszy naczelnika w bramie, w błyszczącym kasku, zbudził drzemiącego dorożkarza, siadł i kazał się wieźć na stacyę.

XXXVI.

Gdy Niechludow przyjechał na stacyę, wszyscy aresztanci siedzieli już w wagonach za okratowanemi oknami. Na platformie stała gromadka ludzi odprowadzających, lecz puszczano ich do wagonów. Konwojowa straż była czemś mocno zajęta.

W drodze z więzienia do stacyi padło i umarło z porażenia słonecznego, prócz tych dwóch, których widział Niechludow, jeszcze trzech aresztantów. Jednego odstawiono tam, gdzie i dwóch poprzednich, do najbliższego cyrkułu, a dwaj umarli już tu na stacyi. *)

Konwojowi zakłopotani byli nie tem, że pod ich strażą umarło pięciu ludzi, którzy mogli byli żyć jeszcze. To ich nie obchodziło zupełnie, lecz szło im głównie o to, co podług prawa trzeba było działać w tym wypadku: to jest umieścić gdzieś ciała zmarłych, zdać ich rzeczy i papiery, oraz wykreślić ich z listy aresztantów, jadących do Niżnego, a to było bardzo kłopotliwe i męczące, zwłaszcza w taki upał.

Konwojowa straż była tem zajęta i dlatego nie puszczano do wagonów Niechludowa, oraz innych proszących, dopóki wszystko nie zostało załatwione. W końcu jednak Niechludowa puścili, bo wsunął coś w rękę konwojowemu podoficerowi. Podoficer przepuścił Niechludowa, prosząc go tylko, aby rozmówił się prędko i odszedł, bo obawiał się dowódcy.

Wagonów było 18 i wszystkie, prócz wagonu dla naczelników, były poprostu nabite i natłoczone aresztantami.

Przechodząc pod oknami wagonów, Niechludow przysłuchiwał się rozmowom, prowadzonym wewnątrz. We wszystkich wagonach słychać było szczęk kajdan, zgiełk, rozmowy, bezmyślne kłótnie, lecz nigdzie nie mówiono tego, czego oczekiwał Niechludow, a mianowicie nie wspominano zmarłych towarzyszów. Rozmowy tyczyły się bardziej worków, wody do picia i wyboru miejsca.

Przechodząc, Niechludow zajrzał do okna jednego z wagonów i ujrzał straż, jak stojąc pośrodku, zdejmowała aresztantom okowy z rąk. Aresztanci ci przeciągali zbolałe ramiona, a jeden z konwojowych dozorców otwierał kluczem zamki w okowach i zdejmował je. Drugi zbierał okowy.

Przeszedłszy wagony męzkie, Niechludow podszedł do kobiecych. W drugim z rzędu dał się słyszeć miarowy jęk kobiecy i wyrzekania: „O, o, o! Boże! O! Boże!“

Niechludow przeszedł mimo i według wskazówek konwojowego zbliżył się do okna trzeciego z rzędu wagonu. Z okna tego wionął na niego żar z potem ludzkim zmieszany i dały się słyszeć piskliwe, głośne kobiece głosy. Na wszystkich ławkach siedziały czerwone, spotniałe kobiety w kaftanach i sprzeczały się głośno.

Ukazanie się Niechludowa za kratą zwróciło ogólną uwagę. Bliżej siedzące zamilkły, zwróciwszy się do niego. Masłowa w kaftaniku tylko i bez chustki siedziała w głębi u okna. Bliżej nieco siedziała jasna i uśmiechnięta Teodozya. Poznawszy Niechludowa trąciła Masłowę i ręką wskazała jej okno.

(d. c. n.).

*) W początku 80 roku pięciu aresztantów umarło jednego dnia od porażenia słonecznego, podczas gdy przeprowadzano ich z zamku Butyrskiego na stacyę w Niżnym Nowogrodzie.

Odpoczynku i rozrywki szukał w poezyi narodowej czeskiej i chcąc dać ją poznać cudzoziemcom, wydał 4 tomy przekładów niemieckich; z tych, jeden tom poświęcił wyłącznie Jarosławowi Vrchlickiemu, którego był wielbicielem i przyjacielem osobistym. Lubił także studya astronomiczne, które stanowiły pewnego rodzaju odpoczynek i wytchnienie dla jego umysłu niesłychanie bystrego, rzeźkiego i czynnego. Władał biegle kilku językami europejskiemi, a po łacinie mówił bieglej od wielu filologów klasycznych. Szalona, olbrzymia praca w tylu rozmaitych kierunkach przyprawiła go o chorobę serca, nad którą, jak się zdawało zapanował, ale w końcu nagle umarł od udaru sercowego w mieście rodzinnem w Zamberku, którego dzieje opracował po czesku wspólnie z miejscowym proboszczem. Lubo działał i dobijał się karyery między obcymi, pozostał zawsze czechem, wiernym swej ziemi ojczystej i narodowi. Na pogrzeb jego zjechało się wiele znakomitych osób z Czech i Wiednia—za trumną postępowała także 85-letnia staruszka, matka dziesięciorga dzieci, z których najmilszego sobie Edwarda odprowadziła na miejsce wiecznego spoczynku.

---

## Z RÓŻNYCH STRON.

**Z Poznania** piszą do „Słowa": Sprawa sprzedaży Katarzynowa, w której tutejszy obywatel ziemski p. Kazimierz Chrzanowski wystąpił jako agent komisyi kolonizacyjnej, poruszyła cały ogół i skłoniła liczną w W. Ks. Poznańskiem rodzinę Chrzanowskich do publicznego wyparcia się tego niegodnego członka. Oświadczenie to, ogłoszone we wszystkich pismach tutejszych, przedstawia przebieg sprzedaży Katarzynowa i kończy się, jak następuje: „Postępowanie p. Kazimierza Chrzanowskiego w sprawie Katarzynowa piętnujemy jako czyn hańbiący każdego polaka, a zarazem odmawiamy mu podania ręki i zaliczania go do grona rodziny. Przestrzegamy zarazem publicznie przed sprzedażą majątków na imię tego pana, jak wogóle przed jakąśkolwiek stycznością z nim. Jak społeczeństwo, tak i pojedyńcze rodziny nieraz są w smutnem położeniu, że mają wśród siebie ludzi, którzy je na hańbę i wstyd narażają, tym dajemy miano „wyrzutków". Takim „wyrzutkiem rodziny" i my pana tego, który, niestety, nasze nosi nazwisko, dzisiaj publicznie mianujemy".

**Wrocław**. Prezes regencyi wrocławskiej wydał następujące rozporządzenie: „Dążność urzędów stanu cywilnego do robienia najściślejszych adnotacyj w regestrach stanu cywilnego, niestety, często doprowadziła do tego, że w nazwiskach familijnych polskiego pochodzenia zamiast utartej (!) pisowni niemieckiej, na podstawie starszych dokumentów żądano zastosowania dawniejszej pisowni polskiej. Przez to ukraca się naturalny rozwój, zmierzający do germanizacyi dawnej polskiej ludności. Dla tego unikać trzeba odnowienia obcych zgłosek, niezrozumiałych dla tych, co polskiego języka nie znają. W wątpliwych razach trzeba się odnieść do regencyi i żądać od niej zatwierdzenia. Stemla za zmianę nazwiska płacić nie potrzeba, bo przecież tylko chodzi o uprawnioną pisownię niemiecką". Obrzające! Przecież ta niemiecka pisownia jest właśnie pogwałceniem gramatyki i naturalnej fonetyki.

**Przepowiednia** polityczna na rok 1901. Rokrocznie w sierpniu ukazuje w Londynie kalendarz tak zw. almanach starego astrologa „ojca" Moora. W przeszłym almanachu wydanym w roku 1899 przepowiadał on na rok 1900 wielkie wojny, morderstwo na osobie monarchy i głód straszliwy w Indyach. Przepowiednia się ziściła, to też każdy zaciekawiony oczekiwał almanachu na rok 1901, a ten tak pisze: W styczniu nastąpi wielki ruch we Francyi. Rzeczpospolita francuska zachwieje się.—W lutym i w marcu ważne wypadki zajdą na dalekim wschodzie i Indye grozić będą powstaniem. —Kwiecień ma być zupełnie spokojny. — W maju Irlandya pójdzie za przykładem Indyj, buntujących się przeciw Anglii —W czerwcu młody król hiszpański uczyni dobrze, niedowierzając nieprzyjaciołom politycznym.—Lipiec będzie miesiącem katastrof. Na całej kuli ziemskiej dadzą się we znaki kataklizmy, nieszczęścia. Wszyscy mający chęć podróżowania, uczynią lepiej pozostając u siebie.— Sierpień ma być względnie spokojnym.—We wrześniu głód nawiedzi Indye.—Październik zaznaczy się ruchem derwiszów.—W listopadzie królestwo Irlandzkie zatrwoży swojem stanowiskiem dyplomatycznem. Kanclerstwa europejskie będą potrzebowały całej zręczności, zimnej krwi, aby uniknąć starcia.—Są to wielkie ogólniki i tak też przepowiednie się układa, by nie były wyraźnemi!

---

## Balonem z Paryża do Opoczna.

Na placu konkursów sportowych filii wystawy paryskiej w Vincennes pod Paryżem odbywa się obecnie konkurs międzynarodowy aeronautyczny, złożony z szeregu zadań, od których wykonania zależy zwycięstwo w konkursie ogólnym.

W ciągu b. m. już drugi balon francuski wylądowywa w granicach Królestwa Polskiego; niedawno wspominaliśmy o wylądowaniu balonu „La Centaure" hr. de la Vaulx w Brześciu Kujawskim. Obecnie zaznaczamy przebieg nowej podróży napowietrznej, zakończonej pomyślnie w kraju naszym.

W dniu 9 b. m., o godzinie 5 min. 16 po południu, w liczbie sześciu balonów, które, uczestnicząc w ostatnim 14 konkursie aeronautycznym w Vincennes, poszybowały w przestrzeń, znajdował się balon „St. Louis," zbudowany przez znanego aeronautę, p. Louis Godarda, dla kapitana wojsk francuskich, p. Jacques Balsana; w koszu „St. Louis," znajdowali się pp. Balsan i Godard.

Balon, mierzący 3,000 metrów kubicznych objętości gazu oświetlającego, utrzymał się naprzód w górze na wysokości 1,800 metrów przez noc całą, ponieważ wiatr gnał balon ku morzu, którego aeronauci unikali starannie. Nazajutrz, we środę, o godzinie 9 rano, „St. Louis znajdował się na wysokości 4,500 metrów, a o godzinie 2 po południu jeszcze wyżej, bo na wysokości 6,500 metrów.

Aerostat pp. Balsana i Godarda przeszybował ponad Reims, Luxemburgiem, Koblencyą, Dreznem, Wrocławiem, Szlązkiem ku granicy i w kraju naszym ponad Piotrkowem i Opocznem.

Aeronauci paryscy wylądowali szczęśliwie we środę, dnia 10 b. m., o godzinie 9 min. 55 wieczorem we wsi Sepno, położonej o kilka wiorst na północ od Opoczna.

Po pomyślnem wylądowaniu, do którego pp. Balsan i Godard byli zmuszeni, nie mając już wcale balastu, żeglarze przybyli z balonem swoim do Opoczna, gdzie podejmowani byli przez p. Kisielewicza; fotografie ich w kostyumach sportowych zdjął ks. Eugeniusz Wojciechowski.

We czwartek pp. Balsan i Godard udali się do Warszawy, ażeby uzyskać od tutejszego generalnego konsula francuskiego pasporty na powrót do Francyi, nie byli bowiem zaopatrzeni w potrzebne legitymacye, nie przypuszczając, że balon „St. Louis" wyląduje w Opocznie Po zwiedzeniu Warszawy i jej okolic podmiejskich, aeronauci powrócili do Paryża.

Balon „St. Louis" na jednym z poprzednich konkursów, w dniu 23 września, dosięgnął najwyższej wysokości ze wszystkich balonów współzawodniczących, bo 8,357 metrów, czem zdobył sobie pierwszeństwo do głównej nagrody.

---

## Wiek zwierząt i ludzi.

Jak długo żyje człowiek? Do lat ilu pozwala mu dożyć przyrodzona wytrzymałość organizmu ludzkiego? Oto pytania, na które tylokrotnie szukały ścisłej odpowiedzi badania naukowe i umiejętność pomocnicza, np. statystyka. Obecny stan nauk, oraz zdobycze statystyczne pozwalają już wyprowadzić wnioski nader pozytywne.

Zaznaczamy przedewszystkiem, że „trwałość" istot ludzkich na tym padole, istot pod tylu względami uprzywilejowanych, bynajmniej nie zajmuje najwyższego stopnia wśród skali „trwałości" wszystkich rodzących się i ginących organizmów tu na ziemi. Skala to ogromna, poczęwszy od owadu, żyjącego dzień jeden tylko, a kończąc na owych baobabach, drzewach olbrzymich, rosnących na wyspach Zielonego Przylądka, co do sześciu tysięcy lat żyć mogą. Może rozmiary cielesne grają tu jaką rolę? Bynajmniej. Zarówno wieloryb, jak łabędź lat sto i więcej żyją. Do lat dwustu dożyć mogą zarówno słoń, jak szczupak i karp. Kruk, sokół i orzeł żyją lat sto i dłużej. Lat trzydzieści żyje kukułka, a do lat dwudziestu może dosięgnąć wiek słowika i raka rzecznego. Buffon i Flourens wyprowadzają naukową regułę, że istota organiczna żyje pięć do siedmiu razy tak długo, jak długim był jej peryod rośnięcia. W sprzeczności z tem twierdzeniem jest fakt, że słoń mogący dożyć lat dwustu, rośnie tylko przez lat dwadzieścia cztery, a koń, wśród których widziano 40-lernie okazy, rozwiniętym już jest zupełnie w czwartym roku życia. Na odwrót chrabąszcz, potrzebujący, by z jajka przekształcić się w chrabąszcza lat czterech, żyje, jako chrabąszcz, 4 tygodnie.

Sto lat życia—to szczyt marzeń człowieka. „Sto lat, sto chat, beczka złota"... życzono sobie u nas nawzajem, a już gdy kto Matuzaelowe lata wspomniał, dobrotliwym uśmiechem przyjmowano życzliwą — przesadę. I słusznie. Wiek patryarchów, to równa wielu innym, powstała ze źle zrozumianych przenośni, legenda. Nauka antropologów. oraz doświadczenie narodów nie dopuszczają już dziś mniemania o tem, jakoby człowiek kiedy bądź żyć mógł lat kilkaset.

Każde pokolenie dwa przechodzi okresy wielkiej śmiertelności. Umierają w wielkiej liczbie niemowlęta. Potem, od 2 do 15 roku śmiertelność zmniejsza się, a od 15 wzrasta, aby grasować znów wśród starców. Kiedy nastaje ów okres drugi? Statystyka wykazuje, że nastaje on między 70 a 76 rokiem życia ludzkiego. To kulminacyjny punkt przeciętnej trwałości organizmu ludzkiego.

Bez wielkiej śmiertelności dożywają ludzie w Prusach 70 i pół roku życia, we Włoszech 72, w Anglii 72 i pół, we Francyi 73, a w Norwegii okres ten jest najdłuższy, bo 76 i pół letni.

Inną zdobyczą nauki i statystyki jest pewnik, że kultura i cywilizacya zmniejsza śmiertelność. Warunki sanitarne ulepszone wykluczają już dziś tak bajeczne wprost żniwa śmierci, o jakich nam mówią dziejopisowie. Zwłaszcza w miastach śmiertelność zmniejsza się, rzec można z roku na rok. Np. w Prusach śmiertelność wśród dzieci w ciągu ostatnich lat dwudziestu zmniejszyła się o 18 proc. Takież dodatnie rezultaty wykazuje statystyka we Francyi i w Anglii.

A dziś, jak przed laty, wciąż odporniejszym, niż organizm męski, pozostał organizm kobiecy. Kobiety wogóle żyją dłużej i wytrzymują dzielniej ataki śmierci. Statystyka pruska podaje za lata 1894 — 1897 wiek średni mężczyzny: $41^{53}/_{100}$ lat, wiek średni kobiety: $44^{99}/_{100}$ lat. Różnica bardzo znaczna na korzyść płci słabej.

Rzecz oczywista, że zawód, warunki i okoliczności osobiste grają tu niemałą rolę. Postarano się i pod tym względem o wiadomości ścisłe. Okazało się, że (w Niemczech) żyją najdłużej: pastorowie protestanccy, nauczyciele gimnazyalni i ludowi, leśnicy i gospodarze-rolnicy (nie dzierżawcy). Natomiast najkrótszy wiek przeciętny i największą śmiertelność znaleźć tam można wśród: lekarzy, muzyków zawodowych, przemysłowców, właścicieli hoteli, kelnerów, drukarzy i wydymaczów szkła w fabrykach. Bardzo bliską tych rezultatów jest statystyka angielska. Zawodowa jej lista idzie od plus do minus w następującym porządku: pastorowie protestanccy (4 proc.), samodzielni farmerzy, drobni kupcy, artyści, stolarze, lekarze, muzycy, wyrabiacze szkła, właściciele hotelów (19 proc.).

I oto nauka nowoczesna przychodzi potwierdzić słowa psalmisty, mówiącego o 70 roku życia, jako o normalnym kresie ludzkiego żywota. Widzimy przeto, że dawnym dobrym czasom nie mamy nic do zazdroszczenia pod względem długowieczności praojców naszych. I oni też przeciętnie nie żyli dłużej nad lat 70. Natomiast my, świadkowie niebywałego rozwoju warunków sanitarnych, możemy śmiało twierdzić, że obecnie więcej ludzi dożywa owego przyrodzonego kresu, niż przed laty. Normalny wiek człowieka nie przedłużył się, ale więcej mamy teraz uczestników wieku podeszłego. Każdy przychodzący dziś na świat ma więcej szans pistowania wnuków, niż niemowlę z przed wieków. Ludziom,

wiecznie drżącym o zdrowie i życie własne i bliźnich swoich, nauka i statystyka dają dziś, z całą gwarancyą, to uspokojenie.

## Ostatnie wiadomości.

### Wyprawa w głąb Chin.

W „Berliner Tageblatt“ współpracownik wojskowy tego dziennika, podobno członek niemieckiego sztabu generalnego, dowodzi w obszernym artykule, że pogłoski o zamierzonej przez hr. Waldersee wyprawie do Sianfu nie zasługują na wiarę. Z powodu nieznajomości stosunków, panujących we wnętrzu państwa, niepodobna przewidzieć trudności, z jakiemi spotkałaby się taka ekspedycya. W każdym jednak razie, wojska sprzymierzone musiałyby przebyć pieszo przeszło 1000 kilometrów, i nie mogłyby w najpomyślniejszym wypadku dotrzeć do nowej stolicy przed upływem 4 miesięcy. Celem ubezpieczenia związków z podstawą operacyjną, trzebaby pozostawić na drodze co najmniej 10,000 ludzi. Cała zaś armia sprzymierzona liczy ich tylko 90,000, a mianowicie: Niemcy mają na wschodzie Azyi 22,000, Francya 17,000, Japonia 16,000, Rosya 15,000, Stany Zjednoczone 10,000, Anglia 7,000, Włochy 2,100, Austrya 500 ludzi. Ponieważ zaś Rosya i Stany Zjednoczone wycofują swoje wojska z Pekinu, więc pod rozkazami hr. Waldersee pozostanie tylko armia 65 tysięczna. Zresztą bardzo jest prawdopodobne — pisze autor — że z mocarstw, nie należących do trójprzymierza żadne nie oddałoby swoich wojsk do wyprawy w głąb kraju. Niemcy sami ekspedycyi takiej podjąć się nie mogą. Na podstawie tych rozumowań, autor dochodzi do wniosku, że pogłoska o zaprojektowanej wyprawie jest fałszywa, i zamiar ścigania dworu cesarskiego do Sianfu nie istnieje i nie istniał nigdy.

Zdaniem współpracownika wojskowego „Berl. Tagebl.“, polem działania dla hr. Waldersee jest wyłącznie prowincya Peczili. Nie mogąc skłonić cesarza do powrotu do Pekinu i zawarcia pokoju, marszałek zmusi go do uległości przez... wygłodzenie prowincyi Peczili, która musi sprowadzać wielką część żywności z innych dzielnic. Wojska sprzymierzone obsadzą wszystkie ważniejsze punkty, wszystkie porty morskie, opanują kanał cesarski i przerwą wszelki dowóz żywności. Jeżeli rząd nie będzie chciał skazać prowincyi na głód, to musi zawrzeć pokój i spełnić żądanie mocarstw. W strategice Moltke'go, który we wszystkich sprawach wojskowych jest dla niemców niedoścignionym wzorem, ogłodzenie nieprzyjaciela odgrywało bardzo ważną rolę. Zachodzi tylko pytanie, czy środek ten można zastosować z powodzeniem w Chinach, gdzie panują stosunki zupełnie inne, niż w Europie, i rozstrzygają inne względy, niż wzgląd na położenie materyalne ludności.

### Mowa cesarza Wilhelma.

Przy położeniu kamienia węgielnego pod muzeum dla pamiątek rzymskich w Saalburgu, cesarz przemówił w tych słowach:

„Pierwsza myśl w dniu dzisiejszym cofa się w smętnej wdzięczności ku memu nieodżałowanemu ojcu, cesarzowi Fryderykowi III. Jego dzielności, jego czynnej woli zawdzięcza Saalburg swe odbudowanie. Jak na dalekim wschodzie monarchii potężny gród rycerski, który ongi zaszczepił kulturę niemiecką na wschodzie, powstał na nowo na jego rozkaz i dzisiaj jest na ukończeniu, tak też na wyżynach uroczego Taunusu powstał jak feniks z popiołów stary kastel rzymski, świadek potęgi rzymskiej, członek w potężnym łańcuchu spiżowym, którym otoczyły rzymskie legiony olbrzymie państwo i które na rozkaz jednego imperatora rzymskiego, cezara Augusta, narzucały światu wolę i uprzystępniały całemu światu kulturę rzymską, która użyźniająco padła przedewszystkiem na Germanię. Poświęcam więc ten kamień pierwszem uderzeniem młota pamięci cesarza Fryderyka III, drugiem uderzeniem młodzieży niemieckiej, wzrastającym pokoleniom, które niechaj w nowo powstającem muzeum poznają, co znaczy państwo wszechświatowe, a trzeciem, przyszłości naszej niemieckiej ojczyzny, której oby danem było w przyszłości, przez jednomyślne współdziałanie książąt i ludu, wojska i obywateli, stać się potężną, tak silnie spojoną i tak miarodawczą, jakiem ongi było wszechświatowe państwo rzymskie, iżby także w przyszłości kiedyś powiedzieć można, jak w starożytności «civis Romanum sum» — „ich bin ein deutscher Bürger“.

### Parlament niemiecki.

Podług ostatnich wiadomości, nadchodzących z Berlina, parlament niemiecki zwołany będzie na dzień 22 listopada. Kwestya zwłoki w zwołaniu reprezentacyi narodu, w dalszym ciągu stanowi przedmiot ożywionych omawiań prasy niemieckiej. Podług informacyi „Deutsche Tageszeitung,“ sekretarz spraw zagranicznych hr. Bülow przemawiał już w lipcu za zwołaniem, oparł się jednak temu ks. Hohenlohe, obawiając się gwałtownych napaści z powodu mów, głoszących politykę zemsty w Chinach.

Wszystkim tym, którzy raczyli przyjąć udział w oddaniu ostatniej posługi ś. p.

**Janowi Władysławowi Kopczyńskiemu**

w szczególności zaś Szanownemu duchowieństwu, tow. śpiewaczemu „Lutnia“, obydwom chórom kościelnym, członkom zgromadzenia piekarskiego majstrów i czeladników, tudzież kolegom i uczniom zmarłego składa z głębi serca płynące „Bóg zapłać“ **Rodzina.**

## Telegramy.

**Wiedeń**, 16 października. Z powodu pisma d-ra Körbera do prezesa klubu włoskiego barona Malfattiego, w którem prezes gabinetu odrzuca żądanie autonomiczne dla Tyrolu południowego, włoscy posłowie do sejmu i rady państwa w Tyrolu ogłosili energiczny protest, w którym zapowiadają walkę wszelkimi ustawowymi środkami i zrzucają na rząd odpowiedzialność na wypadek, jeśli ta walka przejdzie w walkę rasową.

**Paryż**, 15 października. Rząd dowiedział się, że Déroulède organizuje demonstracye na czas po zamknięciu wystawy i w pierwszym tygodniu otwarcia izb. Bawi on jeszcze w miejscowości hiszpańskiej San Sebastian.

**Konstantynopol**, 15 października. W Salonice komitet macedoński rozrzuca odezwy rewolucyjne. Znaleziono je również po domach prywatnych podczas rewizyi, przedsiębranych po zamordowaniu Izzeta-beja. Był to urzędnik turecki, zamordowany obecnie przez bułgarów. Po wilajecie Saloniki uwija się banda, złożona z 15 bułgarów, która imieniem komitetu macedońskiego zmusza greków i rumunów do płacenia ofiar, na rzecz funduszu rewolucyjnego.

**Londyn**, 16 października. Yu-czang, gubernator prowincyi Honan, jeden z najzawziętszych wrogów cudzoziemszczyzny i chrześciaństwa, jawny przewódca ruchu bokserów, został mianowany gubernatorem prowincyi Hupei.

**Londyn**, 16 października. W sześciu okręgach prowincyi Hoeiczou wpadły miasta w ręce powstańców. Znaczną część wojsk z Kantonu wysłano do zbuntowanych okolic. Gdyby w Kantonie wybuchło powstanie, byłoby stłumienie jego trudniejszem, niż gdzieindziej. Na ulicach Kantonu porozlepiano, jak przedtem, plakaty, zachęcające do powstania.

**Londyn**, 16 października. „Times“ donosi z Pekinu, że cesarz chiński wydał edykt, w którym składa Rosyi podziękowanie za opuszczenie Pekinu. Podróż dworu chińskiego cesarskiego do Singanfu została odroczona z powodu powstania ludności muzułmańskiej w prowincyi Szansi.

**Szanghaj**, 16 października. Obiegają tutaj pogłoski, że przed wyjazdem dworu do Sianfu popełniono zamach na życie cesarza Kwangsu. Sprawcę zamachu schwytano i zaraz ścięto.

**Kanton**, 15 października. Powstańcy mandżurscy z Kanjuweju rozproszyli wojska Kadszulszuna w pobliżu Hwei-czou. Przeszło 60 ludzi z wojsk cesarskich zabito, reszta zbiegła. Powstańcy zajęli kilka miejscowości, nie ograbiają przecież kaplic, ani domów misyonarzy. Zapowniają, że jedynym ich celem jest obalenie dynastyi. Na cmentarzu cudzoziemców w Namszechtenie, w pobliżu Kantonu, żołnierze z wojsk cesarskich sprofanowali groby. Na rozkaz wicekróla Taksu przestępcy zostali ścięci, a ich komendanci otrzymali dymisyę.

**Szanghaj**, 15 października. Powstanie w prowincyi Kantonu skierowane jest przeciw władzom miejscowym, żadne zaś przeciw cudzoziemcom. Powstanie w Czetsaine widocznie skierowane przeciw rządowi, ruch w Junkaju przeciw dynastyi. W istocie całe Chiny objęte są ogromnym ruchem, celem obalenia dynastyi mandżurskiej.

**Stokholm**, 16 października. Król Oskar zachorował niebezpiecznie. Stan jego budzi poważne obawy.

**Berlin**, 16 października. Rząd zamknął tutejszą szkołę prywatną polską.



### LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL POLSKI. Doktór Mierzyński ze Zduńskiej-Woli — Kozłowski i Raczyński z Warszawy — Mazewski z Kmutynowa — Henszel ze Zgierza — Kołaczkowski ze Stopnicy — Pani Szeffer i Wilski z Kalisza.

HOTEL VICTORIA. Różycki, Kopytkiewicz, Antkowski, Haubald, Miklaszewski, Tahn z Warszawy. — Pracner z Gorna. — Gegamow z Aleksandropola. — Mellerowicz z Bender.

# WARSZAWSKA PRALNIA CHEMICZNA,

## FARBIARNIA, SZTUCZNA CEROWNIA

## i zakład reperacyjno-krawiecki

**Władysława Piętki**

# p. f. „HELENA“

**Piotrkowska № 111 w Łodzi. Telefon № 851,**

przyjmuje garderobę damską i męzką, koronki, firanki, portyery, dywany, meble do prania i czyszczenia. Materyały do dekatyzowania. Zakład wykonywa wszelkie roboty w zakres pralni chemicznej wchodzące starannie, tanio i prędko, na żądanie w 24 godzin. 55—25—25

**W Niedzielę i święta zakład zamknięty.**

---

Zakład naukowy męzki, kurs 5-letni

## Antoniego Żylińskiego

**Piotrkowska № 121** vis-a-vis ul. Nawrot

**Lekcye 20 sierpnia.** Zapis uczniów **codziennie.** Kierunek filologiczny i realny, a zatem przygotowuje się dzieci do pierwszych trzech klas gimnazyum, szkół: **handlowych, realnych, wyższej rzemieślniczej i etc.** 856—d-24

---

IV-klasowa pensya żeńska

## JANINY TYMIENIECKIEJ

## przy ul. Średniej № 3 (dom W-go Szulca)

Program wykładu gimnazyalny: Konwersacya w językach obcych: niemieckim i francuskim. Gimnastyka, śpiew i tańce. Lekcye rozpoczęte Zapisy uczenic w lokalu pensyi codziennie od 9 — 3 i od 5—7 wieczorem. W niedziele i święta od 4 — 5 popołudniu. Dzieci przyjmują się od lat 6.

---

Elektrotechniczne Towarzystwo Akcyjne

## dawniej W. Lahmeyer i S-ka

**w Frankfurcie n/M.**

ODDZIAŁ WARSZAWSKI

**Marszałkowska № 123.**

Budowa centralnych stacyi, kolejek i tramwajów elektrycznych, urządzanie instalacyi oświetlenia elektrycznego i przenoszenia siły za pomocą elektryczności, sprzedaż dynamomaszyn, elektromotorów i wszelkich artykułów wchodzących w zakres elektrotechniki.

1144—6—4

---

# HOTEL BRISTOL

## w Kielcach,

**urządzony z wszelkiemi wygodami podług najnowszych wymagań, zawierający 44 numerów, Salę balowo-koncertową, oraz łazienki z prysznicami.** Omnibus na każdy pociąg. Ceny bardzo przystępne.

Polecam się względom Szanownej Publiczności

**Rafał Piwowarski.**

---

KANCELARYA

# SZKOŁY MUZYCZNEJ

PIOTRKOWSKA № 86,

przyjmuje w dalszym ciągu zapisy uczniów na wszystkie instrumenty **rżnięte, dęte i śpiew, lekcye rozłożone na przedobiednie od 9 do 2, poobiednie od 2 do 7,** dla uczniów innych zakładów naukowych **i wieczorne od 7 do 10. Deklamacya od godz. 2 do 3.**

---

**Profesor Szkoły Muzycznej**

## Antoni Grudziński

przyjmuje osoby interesowane od 5—6 godz. po południu.

**Nowy Rynek № 6, m. 22.**

---

## ZAKŁAD MALARSKI

## JÓZEFA GÓRSKIEGO

**PIOTRKOWSKA 103.**

Wykonywa wszelkie roboty w zakres malarstwa wchodzące sumiennie i akuratnie, po cenach normalnych, z czem poleca się łaskawym względom pp. fabrykantów i obywateli.

Z szacunkiem **J. Górski.**

**Przyjmuje wszelkie szyldy.**

---

## Podwójnej buchalteryi

wykłada gruntownie

## I. MANTINBAND

koncesyonowany nauczyciel buchalteryi.

**Ulica Cegielniana № 61 m. 37.**

Przyjmuje od 12½—2 pp. i od 7 do 8½ w.

---

**Zakład Leczniczy**

## Chirurgiczno-Ginekologiczny

**w Łodzi, ul. Południowa № 19.**

Pokoje pojedyńcze i wspólne. Cacodzienne utrzymanie wraz z leczeniem 2—5 rb. dziennie. Porada w ambulatoryum kop. 50. Lekarze ordynujący: chirurg **Dr. med. Krusche,** ginekolodzy: **Ksawery Jasiński, Kaufman, Stankiewicz.**

---

OGRÓDEK FREBLOWSKI

**MARYI ZARZYCKIEJ**

przyjmuje codziennie.

**Mikołajewska 31, parter.**

1072—36—5

---

## S. Szubert Biernacka

**nauczycielka śpiewu**

(metodą G. B. Lampertiego)

przeprowadziła się na ul. **Promenadę (Spacerowa № 34)** prawa* oficyna II piętro.

Przyjmuje zamówienia codziennie od 6—8 na lekcye w mieście, u siebie w domu i w godzinach wieczornych dla panów.

---

## Feliks Krzyżanowski

Nauczyciel muzyki i śpiewu

Patentowany przez Konserwatoryum warszawskie,

mieszka

**ul. Piotrkowska Nr. 132**

mieszkania № 31. 1020-26-6

---

Dr. med. Wied. uniwer.

## N. GOLDBLUM

Specyalista chorób wewnętrznych i nerwowych

**POWRÓCIŁ.**

Przeprowadził się na **ul. Cegielnianą 53.**

Przyjmuje od 9—10 r. i od 4—6 popoł.

12—12

---

**Kobieta-Lekarz**

## Marya Elcyn-Sack

mieszka teraz

**Piotrkowska № 17**

dom dawniej Bławata. 1084—10—10

---

# PRZEWODNIK.

### Budowniczowie.

**Kazimierz Sokołowski,** Budowniczy, Benedykta 29. Plany budowlane, kościoły, oceny do asekuracyi i Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi. Wszelkie roboty w zakres budowlany wchodzące

### Księgarnie.

**H. Milbitz,** Piotrkowska 13. Księgarnia i skład Nut, poleca: Wielki wybór książek do Nabożeństwa w ozdobnych oprawach.

### Cukiernie.

**J. Szmagier.** Piotrkowska № 28. Poleca znane z doskonałości pączki waniliowe i murzynki (czekoladowe) codzień świeże, jak również baby petinetowe, parzone i piaskowe, placki waniliowe jabłkowe i wiedeńskie, ciastka różne deserowe, Bouches des dames, Petit fours, herbatniki kruche i migdałowe, cukry deserowe, czekoladki, owoce w konserwie, karmelki różne i t. d. Karmelki od kaszlu szlazowe, słodowe, i miodowo-ziołowe, torty, tace ciast, kremy hiszpańskie i mrożone, Prince picle, Blombiery, lody i Blamanże.

### Skład piwa.

**Łódzki skład** ryskiego piwa i porteru Waldschlösschen ul. Barcza № 3 przy Szosie Rokicińskiej za monopolem. Telefon: Adolf Wagner.

### Fabryka powozów.

**Lipiński.** Ul. Skwerowa № 5. Są do sprzedania wolanty, bryczki i powoziki.

### Nowy zakład przewozowy.

**Ignacy Kozłowski.** Ulica Widzewska № 54. Przyjmuje wszelkie przeprowadzki po cenach przystępnych. Za uszkodzenia odpowiada. Polecam się łaskawym względom Szanownej Publiczności. Z szacunkiem Ignacy Kozłowski.

### Oszczędność.

**A. Karo.** Pierwszy łódzki zakład reperacyjny przedmiotów domowego gospodarstwa, w Łodzi, Piotrkowska 88 i Mikołajewska 35, wykonywa roboty blacharskie i ślusarskie, bielenie rondli i samowarów, bronzowanie i lakierowanie, reperacye lamp, lodowni pokojowych, przedmiotów mosiężnychi i bronzowych, wszelkich maszynek kuchennych i wyżymaczek, ostrzenie i obsadzanie noży, jak również sklejanie przedmiotów szklannych i porcelanowych i t. p. Roboty wykonywane będą starannie i po cenach przystępnych.

### Mleczarnie.

**Dominium Rogów,** Mleczarnia, Średnia 3 Filia, Piotrkowska № 59 w Łodzi, urządzona na wzór „Nadświdrzanki“ w Warszawie. Poleca wszelkie produkty wiejskie, zawsze świeże i w wyborowym gatunku. Na miejscu wszystkie pisma.

**Mleczarnia Tum,** Średnia 30, Konstantynowska 17, Promenada 34 (Spacerowa). Poleca Szanownej Publiczności, wszelkiego gatunku nabiał, zawsze świeże i wyborowy, oraz produkty wiejskie. Ceny stałe i nizkie. PP. handlującym odpowiedni rabat.

### Składy narzędzi chirurgicznych i nożowniczych.

**Zygmunt Kwaśniewski** Piotrkowska Nr. 42 poleca w wielkim wyborze scyzoryki, nożyczki, brzytwy angielskie. Przy składzie zakład reperacyjny przyjmuje wszelkie reperacye narzędzi chirurgicznych i nożowniczych.

### Geometra.

**Władysław Starzyński,** geometra przysięgły. Południowa № 8. Dokonywa wszelkie czynności w zakres miernictwa wchodzące, tamże do nabycia plan m. Łodzi.

### Zakład Krawiecki.

**Robert Walter** Oszczędność. Pierwszy łódzki zakład reperacyjno-krawiecki, najpiękniej reperuje, przerabia, nicuje, czyści, pierze chemicznie oraz farbuje garderobę męzką. Wykonanie eleganckie i szybkie. Ceny nader umiarkowane. Ulica Piotrkowska № 131.

### Pracownia haftów.

**Pracownia haftów** artystycznych Klary Zajdel, Piotrkowska № 118. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres haftu wchodzące. Aparata kościelne, chorągwie cechowe, także reperuję kościelne aparata, przerabiam i odświeżam chorągwie cechowe. Pracownia moja renomowana kilkoletnią pracą, zasłużyła na zupełne zaufanie Sz. Publiczności, wykonywam takowe po możliwie nizkich cenach. Polecając się łaskawym względom z szacunkiem Klara Zajdel.

### Ważne dla gospodyń.

Przyjmują się zamówienia na kartofle i kapustę. Ulica Mikołajewska № 29, m. № 25 w składzie masła.

Дозволено цензурою. г. Лодзь 3 Октября 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski W drukarni „Rozwoju," Piotrkowska № 111